
Szept wiatru
KAMILA JACAK
SEKRETY KRÓTKICH HISTORII

Dla Ciebie.

Za każdą chwilę, w której zatrzymałaś się przy moich słowach. Za każdą przeczytaną historię i za to, że czasem odnajdujesz w nich coś, o czym sama nie potrafiłaś opowiedzieć.

Nie znamy się przecież wszystkie osobiście, a jednak od tak dawna spotykamy się gdzieś pomiędzy zdaniami.

Ta historia jest również dla Ciebie.

Z wdzięcznością,
Kamila

Prolog

Gdyby ktoś zapytał Emilię, co zapamiętała z tamtego wieczoru, zapewne opowiedziałaby o Marcie, która uparła się, że ostatni kawałek szarlotki należy właśnie do niej. Nie był to zresztą pierwszy taki spór w ich domu. Młodsza siostra od dziecka uważała, że pewne przywileje przysługują jej wyłącznie dlatego, że urodziła się później, i potrafiła bronić swojego stanowiska z zadziwiającą wytrwałością. Emilia zwykle ustępowała, chociaż czasami dla samej przyjemności lubiła trochę się z nią podroczyć.

— Nawet na mnie tak nie patrz. I tak ci go nie oddam — oznajmiła Marta, przysuwając do siebie talerzyk.

— Przecież jeszcze nic nie powiedziałam.

— Ale chciałaś. Znam cię wystarczająco długo.

— W takim razie powinnaś również wiedzieć, że nie zamierzam kłócić się o kawałek ciasta.

— Doskonale. Czyli mogę zjeść spokojnie.

Marta uśmiechnęła się triumfalnie i zabrała talerzyk do swojego pokoju, zanim starsza siostra zdążyła zmienić zdanie. Miała szesnaście lat, mnóstwo własnych pomysłów i coraz większe przekonanie, że rodzice zupełnie nie rozumieją problemów współczesnej młodzieży. Emilia obserwowała to z rozbawieniem, przypominając sobie, że zaledwie kilka lat wcześniej sama

potrafiła godzinami przekonywać mamę do rzeczy, które dzisiaj wydawały jej się zupełnie nieważne.

Rodzice przygotowywali się właśnie do wyjścia na spotkanie ze znajomymi. Mama poprawiała kolczyki przed lustrem w przedpokoju, a tata od kilku minut bezskutecznie szukał kluczyków do samochodu. Kiedy wreszcie znalazł je na komodzie, oznajmił, że ktoś musiał je tam odłożyć, ponieważ on z całą pewnością zostawił je w kieszeni kurtki.

— Oczywiście, kochanie. Same wyszły z kieszeni i położyły się na komodzie — odpowiedziała z rozbawieniem, a Emilia roześmiała się, słysząc znajomą wymianę zdań.

Przed wyjściem zajrzała jeszcze do kuchni, przypominając o praniu pozostawionym w pralce i prosząc, żeby dziewczyny nie siedziały zbyt długo przed telewizorem. Tata pocałował obie córki na pożegnanie, a kiedy Marta zawołała za nim, żeby kupił jej coś słodkiego, obiecał, że jeśli znajdą po drodze otwarty sklep, przywiezie jej ulubioną czekoladę.

— Przecież dopiero co zjadłaś szarlotkę! — przypomniała mama.

— Ale jutro już jej nie będzie! — odpowiedziała Marta z taką powagą, że wszyscy zaczęli się śmiać.

Po ich wyjściu Emilia zajęła się porządkowaniem kuchni. Wstawiła naczynia do zmywarki, przetarła blat i odłożyła na miejsce otwartą książkę kucharską, z której korzystała podczas pieczenia szarlotki. Z pokoju Marty dochodził śmiech i urywki rozmowy prowadzonej przez telefon. Emilia przez kilka minut zastanawiała się, czy nie zaproponować siostrze wspólnego filmu,

ale ostatecznie postanowiła dokończyć powieść, którą od kilku dni nosiła ze sobą do pracy.

Dochodziła dziewiąta. Deszcz padał od popołudnia, a od czasu do czasu przejeżdżające samochody rozchlapywały wodę zgromadzoną przy krawężniku. Emilia zamknęła uchylone okno i wstawiła czajnik, zastanawiając się, czy rodzice wrócą na tyle wcześnie, żeby zdążyła jeszcze opowiedzieć mamie o nieprzyjemnej klientce, która tego dnia odwiedziła sklep.

— Emi! Zrobisz mi herbatę? — zawołała Marta.

— Nie możesz przyjść i zrobić sobie sama?

— Mogę, ale skoro już jesteś w kuchni...

— Kiedyś naprawdę będziesz musiała nauczyć się samodzielności!

— Od jutra!

Emilia wyjęła drugi kubek, uśmiechając się do siebie. Znała tę odpowiedź doskonale. Marta obiecywała podobną poprawę przy każdej okazji, zwłaszcza kiedy chodziło o sprzątanie pokoju, odkładanie ubrań na miejsce albo wynoszenie śmieci. Właśnie sięgała po herbatę, kiedy zadzwonił telefon. Na ekranie pojawił się nieznany numer. Zawahała się, ponieważ o tej porze rzadko kontaktował się z nią ktoś spoza rodziny, ale po kilku sygnałach odebrała.

— Słucham?

Mężczyzna przedstawił się i powiedział, że dzwoni ze szpitala. Emilia początkowo nie rozumiała, dlaczego ktoś miałby

kontaktować się z nią tak późno, jednak kiedy usłyszała imiona i nazwisko rodziców, powoli odsunęła krzesło i usiadła przy stole.

— Tak, to moi rodzice. Coś się stało?

Dowiedziała się, że doszło do poważnego wypadku samochodowego i oboje zostali przewiezieni do szpitala. Mężczyzna mówił spokojnie, przekazując kolejne informacje, lecz Emilia miała trudności ze zrozumieniem ich znaczenia. Zapytała, czy rodzice są przytomni i jakie odnieśli obrażenia, ale rozmówca wyjaśnił jedynie, że ich stan jest bardzo ciężki i najlepiej, aby jak najszybciej przyjechała na miejsce.

— Ale przecież wyszli tylko na spotkanie ze znajomymi — powiedziała, bardziej do siebie niż do mężczyzny. — Mieli wrócić dzisiaj wieczorem.

Po zakończeniu rozmowy przez pewien czas siedziała przy stole, nie odkładając telefonu. Czajnik zdążył się wyłączyć, a przygotowane kubki nadal stały puste. Wybrała numer mamy, czekając na odpowiedź tak długo, aż odezwała się poczta głosowa. Spróbowała jeszcze zadzwonić do taty, ale jego telefon również pozostał nieodebrany.

— Emi, długo jeszcze z tą herbatą?

Emilia podniosła wzrok, słysząc głos siostry. Chciała ją zawołać, ale nie potrafiła zdecydować, jak przekazać wiadomość, w którą sama jeszcze nie potrafiła uwierzyć.

— Marta, przyjdź do mnie, proszę.

Dziewczyna pojawiła się w drzwiach niemal natychmiast. Miała na sobie za duży sweter, a włosy związała niedbale na czubku

głowy. Kiedy zobaczyła twarz starszej siostry, przestała się uśmiechać.

— Co się stało?

— Rodzice mieli wypadek samochodowy. Są w szpitalu i musimy tam pojechać.

Marta patrzyła na nią przez kilka sekund, jakby czekała na dalszą część wyjaśnienia. Dopiero kiedy Emilia poprosiła, żeby się ubrała, zaczęła zadawać pytania.

— Ale nic im nie jest, prawda? Emi, przecież tata dobrze prowadzi. Może to tylko jakieś niewielkie zderzenie?

— Nie wiem, Marta. Powiedzieli, że ich stan jest ciężki. Musimy jechać.

— To zadzwoń jeszcze raz! Zapytaj dokładnie!

Emilia przyciągnęła siostrę do siebie i przytrzymała ją przez kilka sekund. Nie wiedziała, co odpowiedzieć ani jak uspokoić Martę, skoro sama rozpaczliwie chciała usłyszeć od kogoś, że zaszła pomyłka. Do szpitala pojechały taksówką. Marta przez większą część drogi milczała, wpatrując się w telefon, na którego ekranie wciąż widniał numer mamy. Kilkakrotnie próbowała się z nią połączyć, a kiedy nikt nie odbierał, zaczynała od nowa. Emilia siedziała obok, ściskając kartkę z zapisanym adresem oddziału i próbując przypomnieć sobie wszystkie informacje przekazane przez mężczyznę ze szpitala.

Na miejscu poproszono je, żeby poczekały na lekarza. Marta nie chciała usiąść. Chodziła między oknem a drzwiami, co jakiś czas spoglądając na siostrę, jakby ta mogła nagle powiedzieć coś, co

odmieni sytuację. Emilia przyglądała się ludziom przechodzącym korytarzem i za każdym razem, kiedy otwierały się drzwi, podnosiła głowę z nadzieją, że ktoś wreszcie przyjdzie i wyjaśni, co wydarzyło się z rodzicami.

Lekarz zaprosił je do niewielkiego gabinetu. Poprosił, żeby usiadły, i zaczął opowiadać o obrażeniach, próbach ratowania życia oraz o tym, że pomimo podjętych działań nie udało się ich uratować. Emilia słuchała, nie potrafiąc połączyć tych słów z ludźmi, którzy zaledwie kilka godzin wcześniej śmiali się w ich przedpokoju. Zapytała, czy na pewno nie doszło do pomyłki, a kiedy lekarz ponownie potwierdził wiadomość, zaczęła wypytywać o okoliczności wypadku. Zapamiętała niewiele z jego odpowiedzi. Pamiętała natomiast Martę, która siedziała obok i powtarzała, że mama obiecała wrócić, a tata miał przecież przywieźć jej czekoladę.

Objęła siostrę i pozwoliła jej płakać, choć sama nie potrafiła uronić ani jednej łzy. Nie umiała wyobrazić sobie następnego poranka, a tym bardziej kolejnych dni, podczas których miały wrócić do mieszkania i żyć tak, jakby rodzice naprawdę już nigdy nie mieli otworzyć drzwi.

Do domu dotarły nad ranem. Marta od razu poszła do swojego pokoju, a Emilia została w przedpokoju, próbując zdjąć płaszcz. Na komodzie leżała książka taty, którą od kilku dni zamierzał oddać do biblioteki, a obok stała niewielka miseczka na klucze. Emilia odłożyła do niej własny komplet, po czym weszła do kuchni.

Na blacie wciąż stały dwa kubki, które przygotowała poprzedniego wieczoru. Obok leżała otwarta paczka herbaty, a na stole książka z zakładką wsuniętą między strony. Emilia wzięła jeden z kubków i podeszła do zlewu, zamierzając go umyć, ale zanim zdążyła odkręcić wodę, z pokoju Marty dobiegł płacz. Odstawiła kubek i poszła do siostry.

Rozdział 1

Dom, w którym kogoś zabrakło

Październik od kilku dni nie rozpieszczał pogodą. Klienci wchodzili do sklepu z mokrymi parasolami, a za witryną przechodnie przemykali pod dachami kamienic, próbując schronić się przed deszczem. Emilia poprawiła ostatnią koszulę na półce i zerknęła na telefon. Marta wciąż się nie odezwała, choć obiecała dać znać, kiedy skończy zajęcia.

Młodsza siostra miała dziewiętnaście lat i coraz więcej własnych spraw, o których Emilia dowiadywała się zwykle jako ostatnia. Jeszcze niedawno Marta pytała ją o zdanie niemal przy każdej okazji. Teraz potrafiła oznajmić przy kolacji, że umówiła się z Jakubem albo zaplanowała weekend, i dziwiła się, kiedy Emilia chciała poznać szczegóły. Nie były to powody do zmartwień, przynajmniej według Marty, która uważała, że starsza siostra powinna znaleźć sobie jakieś ciekawsze zajęcie niż pilnowanie jej kalendarza. Marta miała trochę racji. Tyle że przez ostatnie trzy lata Emilia przywykła do pilnowania wszystkiego i nie umiała po prostu przestać.

Pracę w sklepie z odzieżą męską znała niemal na pamięć. Potrafiła rozpoznać rozmiar marynarki, zanim klient zdążył go podać, i wiedziała, które koszule najlepiej pasują do garniturów kupowanych przez mężczyzn przygotowujących się do

rodzinnych uroczystości. Lubiła tę przewidywalność, chociaż zdarzało jej się zastanawiać, czy naprawdę zamierza spędzić tutaj kolejne lata. Kiedyś miała przecież zupełnie inne plany.

Najbardziej lubiła pracować z panią Ireną, która znała sklep niemal od początku jego istnienia i potrafiła rozpoznać po sposobie otwierania drzwi, czy klient przyszedł zdecydowany na zakup, czy zamierza jedynie obejrzeć wystawę. Miała męża, dwoje dorosłych dzieci i wnuki, o których opowiadała z taką szczegółowością, że Emilia wiedziała nawet, który nie znosi matematyki, a który od kilku tygodni upiera się, że zostanie piłkarzem. Pani Irena przynosiła czasami domowe wypieki i zawsze zapewniała, że zrobiła je przy okazji, choć po ilości ciasta można było podejrzewać, że spędziła nad nimi pół wieczoru.

— Emilko, pomożesz mi z panem? — dobiegł ją głos pani Ireny.

Emilia podeszła do przymierzalni. Przed lustrem stał mężczyzna w granatowej marynarce, przyglądając się sobie z miną, która nie wróżyła udanych zakupów.

— Szukamy czegoś na wesele — wyjaśniła pani Irena. — Ale pan uważa, że wszystkie marynarki są jednakowe.

— Bo są prawie jednakowe — odpowiedział klient. — Jedna granatowa, druga granatowa, trzecia trochę ciemniejsza. A ja mam w domu porządną marynarkę, której żona uparła się nie uznawać.

— Może po prostu chciałaby zobaczyć pana w czymś nowym — podsunęła Emilia.

— Na pewno. Tylko że ja w tej starej wyglądam całkiem dobrze.

— A kiedy pan ją kupił?

— Na ślub syna. Jakieś piętnaście lat temu, ale prawie jej nie nosiłem.

Pani Irena spojrzała na Emilię, a ta musiała przygryźć wargę, żeby się nie roześmiać. Mężczyzna zdawał się jednak zupełnie nie przejmować ich rozbawieniem. Obejrzał kolejną marynarkę, sprawdził, czy może swobodnie podnieść ręce, i wreszcie przyznał, że nowy model rzeczywiście leży lepiej. Poprosił jeszcze o dobranie koszuli, choć od razu zastrzegł, że jeśli wróci do domu z większą liczbą zakupów, żona nabierze przekonania, iż można go wysyłać do sklepu bez nadzoru.

Kiedy wyszedł z pokrowcem przewieszonym przez ramię, pani Irena odprowadziła go wzrokiem i pokręciła głową.

— Zupełnie jak mój Henryk. Trzydzieści lat małżeństwa, a on nadal uważa, że skoro coś kupił piętnaście lat temu, to właściwie jest nowe.

— Może obaj po prostu nie lubią zakupów.

— Nie, kochanie. Henryk nie lubi wyrzucać rzeczy. Nawet zepsuty toster trzymał przez dwa lata, bo twierdził, że kiedyś go naprawi. W końcu kupiłam nowy i dopiero wtedy odkryłam, że stary schował w pawlaczu.

Emilia roześmiała się. Znała wiele podobnych historii i nadal słuchała ich z przyjemnością. Pani Irena potrafiła opowiadać o własnej rodzinie bez upiększania codzienności. Czasami narzekała na męża, innym razem przynosiła mu ze sklepu nową koszulę, ponieważ zauważyła, że stara zaczyna przecierać się przy

kołnierzyku. Emilia lubiła tę swobodę, z jaką pani Irena mówiła o wspólnym życiu, w którym nie brakowało ani drobnych nieporozumień, ani powodów do śmiechu.

— A ty, Emilko, co zamierzasz robić w weekend? — zapytała pani Irena, kiedy skończyły porządkować rzeczy pozostawione w przymierzalni.

— Jeszcze nie wiem. Pewnie zakupy, trochę sprzątania. W sobotę chciałabym pojechać z Martą na cmentarz.

Pani Irena przytaknęła. Wiedziała, że zbliża się rocznica śmierci rodziców Emilii, i nie potrzebowała dodatkowych wyjaśnień. Trzy lata wcześniej, kiedy dziewczyna wróciła do pracy po dłuższej nieobecności, nie wypytywała jej o szczegóły wypadku. Pierwszego dnia postawiła przed nią kubek kawy, pokazała, co zmieniło się podczas jej nieobecności, i zaproponowała, że przez jakiś czas może przejmować późniejsze zmiany. Emilia do dziś pamiętała tamten poranek. Wtedy najbardziej potrzebowała właśnie tego, żeby ktoś przez chwilę nie wymagał od niej tłumaczenia się ze wszystkiego.

— A może znajdziesz też trochę czasu dla siebie? — zapytała pani Irena.

— Przecież właśnie powiedziałam, że chcę odpocząć.

— Wiem, ale przez odpoczynek niekoniecznie mam na myśli pranie i szorowanie łazienki.

— W takim razie może poczytam.

— Tego akurat byłam pewna. Pomyślałam raczej, że mogłabyś gdzieś wyjść. Z Klarą albo z kimś nowym.

Emilia spojrzała na nią podejrzliwie.

— Pani Ireno, czy pani znowu chce mnie z kimś poznać?

— Ja? Skąd! Chociaż mój siostrzeniec ostatnio wspominał, że...

— Nawet nie zaczynajmy.

— Dobrze, już dobrze. Ale uprzedzam, że nie będę wiecznie trzymała takich znajomości w tajemnicy.

Emilia pokręciła głową z uśmiechem i wróciła do układania koszul. Pani Irena nie była pierwszą osobą, która uważała, że powinna zacząć częściej wychodzić z domu. Klara mówiła jej to samo, a Marta ostatnio nawet zaproponowała, że założy jej profil w aplikacji randkowej. Emilia odpowiedziała wtedy, że jeśli będzie potrzebowała pomocy w poznawaniu mężczyzn, z pewnością zwróci się do dziewiętnastolatki, która sama od tygodni nie potrafi zdecydować, czy Jakub jest tylko kolegą.

Nie przeszkadzało jej, że nie miała z kim planować weekendowych wyjazdów czy wspólnych wakacji. Przynajmniej tak zwykle odpowiadała, kiedy ktoś o to pytał. Bywały jednak wieczory, kiedy Marta wychodziła do znajomych, a ona zostawała sama z książką i telefonem, na którym nie pojawiały się żadne wiadomości. Lubiła własne towarzystwo, ale czasami miała ochotę opowiedzieć komuś o czymś zupełnie nieistotnym, choćby o kliencie, który przez pół godziny przekonywał ją, że potrzebuje czarnego płaszcza, a ostatecznie kupił beżowy. Zamyśliła się na tyle, że dopiero dźwięk telefonu wyrwał ją z rozważań. Na ekranie pojawiła się wiadomość od Marty.

Wrócę później. Jestem z Jakubem. Nie czekaj z kolacją.

Emilia przeczytała ją i schowała telefon do kieszeni. Rano zamierzała zaproponować siostrze wspólny wieczór, ale najwyraźniej będzie musiała odłożyć ten pomysł.

— Coś się stało? — zapytała pani Irena.

— Nie. Marta napisała, że wróci później. Jest z kolegą.

— Z kolegą? — Pani Irena od razu się zainteresowała. — A to już coś poważnego?

— Nie mam pojęcia. Ostatnio niewiele mi opowiada.

— To chyba dobrze, prawda? Dziewczyna ma dziewiętnaście lat. Niech się spotyka, zakochuje, popełnia głupstwa. Kiedy ma to robić, jeśli nie teraz?

— Wolałabym, żeby tych głupstw jednak nie było za dużo.

— Ty też miałaś dziewiętnaście lat, Emilko. I jakoś nie uwierzę, że zawsze wracałaś do domu punktualnie.

— Byłam bardzo odpowiedzialna.

— Oczywiście. Wszyscy byliśmy. Zwłaszcza kiedy rodzice pytali, gdzie spędziliśmy wieczór.

Obie się roześmiały. Emilia chciała jeszcze coś odpowiedzieć, ale do sklepu weszła klientka szukająca prezentu dla męża. Pani Irena ruszyła jej na pomoc, a Emilia zajęła się przygotowaniem wystawy. Pracowały już bez dłuższych rozmów, przerywanych jedynie pytaniami klientów i odgłosem dzwonka nad drzwiami.

Kiedy zamknęły sklep, deszcz przestał padać. Chodniki nadal błyszczały od wilgoci, a chłodne powietrze pachniało jesienią.

Emilia pożegnała się z panią Ireną i ruszyła do domu, mijając po drodze znajome sklepy, piekarnię z drożdżówkami w witrynie i niewielką księgarnię, przed którą niemal zawsze zwalniała krok. Tego dnia również się zatrzymała. Na wystawie leżało kilka nowych powieści, a między nimi ustawiono ceramiczne kubki i niewielkie dynie. W środku paliły się lampy o ciepłym świetle. Za szybą dostrzegła kobietę układającą książki na drewnianym stoliku i starszego mężczyznę przeglądającego coś przy regale z literaturą podróżniczą.

Emilia lubiła to miejsce. Czasami zaglądała tam po pracy, choć rzadko wychodziła z pustymi rękami. W domu miała już więcej książek, niż mieściły półki, a mimo to wciąż znajdowała kolejne, które koniecznie chciała przeczytać. Przez moment rozważała wejście do środka, ale przypomniała sobie o zakupach i ruszyła dalej. Kilka kroków później zatrzymała się przy kwiaciarni. Na niewielkim stojaku ustawiono wrzosy w różnych odcieniach różu i fioletu. Większość była jeszcze wilgotna po deszczu, a drobne kwiaty wyglądały szczególnie ładnie na tle ciemnozielonych liści. Emilia wybrała jedną doniczkę i zapłaciła, zanim zdążyła przypomnieć sobie, że nie ma szczególnego talentu do zajmowania się roślinami.

W mieszkaniu przywitał ją zapach świeżo zaparzonej herbaty i znajomy widok butów Marty pozostawionych nieopodal szafki. Z kuchni dochodził szelest otwieranych opakowań.

— Marta? — zawołała, odwieszając płaszcz.

— Jestem!

Emilia zajrzała do kuchni. Młodsza siostra stała przy blacie i smarowała kromkę chleba masłem. Obok leżały otwarte opakowanie sera, pomidor i kilka talerzy pozostawionych jeszcze po śniadaniu.

— Myślałam, że wrócisz później.

— Miałam wrócić. Ale Jakub musiał jechać do domu, więc odprowadził mnie kawałek i już jestem.

— Mogłaś napisać.

Marta odwróciła się z kromką chleba w dłoni.

— Przecież napisałam.

— Że wrócisz później.

— No właśnie. A teraz wróciłam wcześniej. To chyba nie jest jakieś wielkie przestępstwo?

Emilia odłożyła zakupy. Słyszała, jak zabrzmiała jej uwaga, choć nie zamierzała zaczynać wieczoru od pretensji.

— Nie, oczywiście, że nie. Po prostu myślałam, że będę sama.

— Aha. Czyli przeszkadzam?

— Marta, nie szukajmy problemu tam, gdzie go nie ma.

— To może zacznij od tego, że zapytasz, jak mi minął dzień?

Emilia spojrzała na siostrę, która wróciła do przygotowywania kanapki. W ostatnich tygodniach podobne rozmowy zdarzały im się coraz częściej. Wystarczało niewinne pytanie, niewłaściwy ton albo przypomnienie o czymś, czego Marta nie zrobiła, żeby obie zaczynały mówić rzeczy, których wcale nie zamierzały sobie powiedzieć. Przysunęła krzesło i usiadła.

— Dobrze. Jak ci minął dzień?

Marta spojrzała na nią podejrzliwie.

— Pytasz poważnie czy dlatego, że ci zwróciłam uwagę?

— Jedno nie wyklucza drugiego.

Przez twarz Marty przemknął uśmiech, choć próbowała go ukryć.

— Całkiem dobrze. Byłam na zajęciach, później spotkałam się z Jakubem. Poszliśmy na kawę i trochę spacerowaliśmy.

— I jak było?

— Fajnie.

— To już wszystkie szczegóły?

— A co chciałabyś wiedzieć?

— Nie wiem. Na przykład jaki jest.

Marta odłożyła kanapkę i usiadła naprzeciwko siostry. Wyglądała na rozbawioną nagłym zainteresowaniem Emilii, ale jednocześnie wyraźnie czekała na okazję, żeby komuś o nim opowiedzieć.

— Jest miły. Naprawdę miły. Nie tak jak niektórzy chłopcy, którzy próbują być zabawni i potem człowiek nie wie, czy ma się śmiać, czy obrazić.

— To już całkiem sporo.

— I dobrze mi się z nim rozmawia. Nie muszę się zastanawiać nad każdym zdaniem.

— W takim razie rzeczywiście brzmi obiecująco.

Marta zaczęła opowiadać o wspólnych zajęciach, pierwszych wiadomościach i dzisiejszym spacerze, podczas którego oboje przemokli, ponieważ Jakub zapewniał, że deszcz zaraz przestanie

padać. Emilia słuchała z rozbawieniem. Pamiętała jeszcze czasy, kiedy młodsza siostra opowiadała jej z podobnym przejęciem o szkolnych wycieczkach i kłótniach z koleżankami. Zmieniły się tematy i sprawy, które Marta uważała za ważne, ale jej żywiołowość pozostała taka sama.

— Zaprosił mnie do kina — powiedziała w końcu.

— I co mu odpowiedziałaś?

— Że się zastanowię.

— Dlaczego?

— Bo nie wiem, czy chcę, żeby to już była randka.

Emilia nie mogła powstrzymać uśmiechu.

— Marta, spotykacie się, chodzicie na kawę, piszecie do siebie. Co właściwie zmieni kino?

— Nie wiem. Właśnie dlatego się zastanawiam.

— A podoba ci się?

— Emi!

— Pytam tylko.

Marta spuściła wzrok na swój kubek, ale uśmiech, który pojawił się na jej twarzy, wystarczył za odpowiedź. Emilia nie drążyła tematu. Przypomniała sobie, ile razy sama w podobnym wieku analizowała zwyczajne wiadomości, próbując doszukać się w nich ukrytego znaczenia.

— A co kupiłaś? — zapytała Marta, dostrzegając doniczkę wystającą z papierowej torby.

— Wrzos. Pomyślałam, że postawimy go na parapecie.

— Ty kupiłaś kwiatka? Przecież ostatnio ususzyłaś nawet kaktusa.

— Nie ususzyłam. Po prostu nie wiedziałam, że można go przelać.

— Właśnie dlatego trochę się o tego wrzosa martwię.

Emilia wyjęła doniczkę i postawiła ją na stole. Marta przyjrzała się drobnym, różowym kwiatom, po czym ostrożnie przesunęła palcami po jednej z gałązek.

— Mama też zawsze kupowała wrzosy — powiedziała.

— Pamiętam. I co roku obiecywała sobie, że tym razem wytrzymają do wiosny.

— A tata twierdził, że najrozsądniej byłoby kupić sztuczne.

— Co zresztą kiedyś zrobił.

Marta wybuchnęła śmiechem.

— Pamiętasz, jak się zdenerwowała? Powiedziała, że jeśli jeszcze raz przyniesie jej plastikowego kwiatka, to sama zacznie kupować mu sztuczne jedzenie.

— A tata odpowiedział, że przynajmniej nie będzie musiał martwić się o termin przydatności.

Roześmiały się na wspomnienie tamtej sytuacji. Emilia postawiła wrzos na parapecie, obok lampki, którą Marta zapalała wieczorami. Jeszcze niedawno podobna rozmowa skończyłaby się łzami. Dzisiaj obie śmiały się z taty i jego pomysłu na sztuczne kwiaty.

— Ładnie tutaj pasuje — stwierdziła Marta. — Tylko sprawdź, jak trzeba go podlewać.

— Sprawdzę.
— Najlepiej jeszcze dzisiaj.
— Dobrze, mamo.
Marta odwróciła się do niej z miną, która wyraźnie mówiła, że to ona powinna użyć podobnego określenia. Emilia jednak tylko się roześmiała i zaczęła wyjmować zakupy.
— Pomożesz mi z kolacją?
— Przecież właśnie jem.
— Kanapkę. Myślałam o czymś ciepłym.
— Możemy zamówić pizzę.
— Nie będziemy zamawiać pizzy za każdym razem, kiedy nie chce ci się gotować.
— A dlaczego nie? Przecież to bardzo praktyczne rozwiązanie.
— Zwłaszcza dla naszego portfela.
Marta westchnęła, ale zajęła się przygotowaniami do kolacji. Po krótkiej naradzie zdecydowały się na makaron z pomidorami i serem. Emilia zajęła się przygotowaniem sosu, a Marta kroiła warzywa, co jakiś czas sprawdzając telefon pozostawiony na blacie.
— Możesz mu odpisać — powiedziała Emilia.
— Komu?
— Jakubowi. Widzę przecież, że czekasz na wiadomość.
— Nie czekam. Już napisał.
— W takim razie możesz odpisać na wiadomość, którą dostałaś.
— A potem powiesz, że nie skupiam się na gotowaniu.
Emilia spojrzała na nią znad garnka.

— Naprawdę jestem aż taka straszna?

Marta zastanowiła się przez chwilę.

— Nie. Ale czasami zachowujesz się tak, jakbyś wszystko musiała mieć pod kontrolą. Nawet to, kiedy odpisuję na wiadomości.

Emilia chciała zaprotestować, lecz zamiast tego odłożyła łyżkę i zmniejszyła ogień pod garnkiem. Przyzwyczaiła się do pilnowania tylu spraw, że trudno było jej nagle przestać, szczególnie kiedy dotyczyły osoby, za którą przez ostatnie lata czuła się odpowiedzialna.

— Nie chcę cię kontrolować — powiedziała. — Czasami po prostu zapominam, że nie masz już szesnastu lat.

— A ja czasami czuję, że wciąż widzisz we mnie tę szesnastolatkę.

Nie było w tych słowach złości, dlatego Emilia nie próbowała obrócić ich w żart.

— Wiesz, że po śmierci mamy i taty wszystko wydarzyło się bardzo szybko — zaczęła. — Musiałam podejmować mnóstwo decyzji, nawet takich, o których wcześniej w ogóle nie myślałam. A ty byłaś wtedy jeszcze w szkole. Chciałam, żebyś przynajmniej nie musiała martwić się o wszystkie te sprawy.

— Wiem, Emi. I naprawdę jestem ci wdzięczna.

Marta przysunęła krzesło i usiadła, nadal trzymając nóż, którym przed chwilą kroiła pomidora.

— Tylko czasem chciałabym, żebyś była po prostu moją siostrą. Żebyśmy mogły się pokłócić o jakiś głupi film albo o to, która ma wynieść śmieci, a potem normalnie zjeść kolację. Bez

zastanawiania się, czy któraś z nas czegoś nie zrobiła tak, jak powinna.

Emilia zamieszała sos, choć nie wymagał już mieszania. Wiedziała, co Marta próbuje jej powiedzieć. Przecież sama pamiętała, jak bardzo denerwowały ją pytania mamy, kiedy wracała później, niż obiecała, albo nie miała ochoty opowiadać o swoim dniu. Wtedy nie przyszłoby jej do głowy, że kiedyś zacznie zachowywać się podobnie. Po śmierci rodziców przywykła do podejmowania decyzji za nie obie i do martwienia się o sprawy, którymi wcześniej zajmowali się mama i tata. Przez trzy lata nauczyła się tego tak dobrze, że teraz trudno było jej wyobrazić sobie, iż mogłaby postępować inaczej. Spojrzała na Martę, która siedziała naprzeciwko i czekała na odpowiedź. Jeszcze niedawno była dziewczynką przychodzącą do niej z każdym problemem. Emilia nie zauważyła nawet, kiedy przestała nią być.

— Spróbuję — odpowiedziała w końcu. — Ale ty też musisz mi trochę pomóc. Nie mogę wracać z pracy i za każdym razem zastanawiać się, czy pamiętałaś o wszystkim, na co się umawiałyśmy.

— Czyli jednak chodzi o te naczynia?

— Między innymi.

— Dobrze. Umyję je po kolacji. Wszystkie. Nawet ten garnek, który przypaliłam wczoraj.

Emilia spojrzała na nią z niedowierzaniem.

— Przypaliłaś garnek?

— Nieznacznie.

— Marta!

— Widzisz? Znowu zaczynasz!

Tym razem obie zaczęły się śmiać. Marta wróciła do krojenia pomidorów, a telefon odłożyła na parapet, tuż obok nowego wrzosu.

Kolację zjadły przy kuchennym stole. Marta opowiedziała jeszcze kilka historii z zajęć, a Emilia o kliencie, który przez piętnaście lat nosił tę samą marynarkę i najwyraźniej zamierzał zachować ją na kolejne piętnaście. Dopiero późnym wieczorem, kiedy Marta poszła już do swojego pokoju, Emilia przypomniała sobie o planowanym wyjeździe na cmentarz. Podeszła do drzwi siostry i zapukała.

— Marta, możemy jutro pojechać do rodziców? Pomyślałam, że kupimy kwiaty i uporządkujemy grób przed listopadem.

Marta spojrzała na nią znad poduszki.

— Jasne. Możemy po śniadaniu?

— Możemy.

— To ja zrobię śniadanie.

Emilia uniosła brwi.

— Ty?

— Nie przesadzaj z tym zdziwieniem. Umiem zrobić kanapki.

— W takim razie nie mogę się doczekać.

Marta roześmiała się i wróciła do pisania wiadomości.

W salonie zostawiła zapaloną niewielką lampę przy regale z książkami. Usiadła na kanapie z rozpoczętą powieścią, którą od

kilku wieczorów obiecywała sobie dokończyć, ale zanim odnalazła zakładkę, z pokoju Marty dobiegło wołanie:

— Emi! Jak myślisz, co powinnam założyć do kina?

Emilia zamknęła książkę na palcu.

— A kiedy idziecie?

— Jeszcze nie wiem!

— To może najpierw ustal termin?

— Wiedziałam, że mi nie pomożesz!

Emilia roześmiała się i odłożyła książkę na stolik. Najwyraźniej na czytanie będzie musiała znaleźć czas innym razem.

To dopiero początek tej historii...

Jeśli polubiłaś Emilię i masz ochotę zostać z nią na trochę dłużej,
zapraszam Cię do mojego jesiennego Wrocławia.

Przed nami jeszcze wiele spotkań, rozmów i historii,
których nie zdążyłam Ci opowiedzieć.

„Szept wiatru”

427 stron | E-book PDF | 29,99 zł

Przeczytaj całą powieść

sekretykrotkichhistorii.pl